Nr. 182. We Lwowie Czwartek dnia 2 Lipca 1896. **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: O. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po 20 ct. za jeden wiersz.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z caratu.

Lwów 1. lipca.

Kwestja stosunków rosyjsko-polskich, poruszona w łamach *Petersb. Wiedom.*, wywołała liczne komentarze ze strony większych organów prasy moskiewskiej i petersburskiej.

Now. Wrem. w nr. 7289, mówiąc o artykule polemicznym *Swieta*, powiada:

„*Swiet* polemizuje gorąco z *Petersb. Wied.* z przyczyny kwestji polskiej, oraz stosunku do niej Rosji i Rosjan. Zaznaczając, iż ogromna większość narodu polskiego spełnia uczciwie ciężące na nim obowiązki państwowe, *Swiet* jednocześnie objaśnia, kto jest istotnym winowajcą nienormalnych warunków bytu w miejscowościach polskich, nienormalności, o których mówią Polacy i niektóre organy naszej prasy. Winowajcą rzeczonej nienormalności jest partja nieprzejednanych i dziś, jak przedtem, pokładająca nadzieje swoje w oparciu na zagranicy, powiada *Swiet*, głównie Francji, obecnie — Austrji. Partja ta — powiada *Swiet*: „stanowi główny powód nieprzyjaźni i nieufności, istniejącej pomiędzy Rosjanami i Polakami, powód, dla którego Polacy nie mogą dotąd korzystać z ogólno-państwowych urządzeń rosyjskich. Ona też jest przyczyną presji administracyjnej, która dotychczas w znaną zostaje jako niezbędna i jest istotnie niezbędną w kraju Zachodnim. Partja ta w stosunku do Rosji posługuje się: kłamstwem, potwarzami, insynuacją, rozpowszechnia po całym świecie same o Rosji fałsze. Przed partją tą usprawiedliwiać się nie warto.“

W rzeczy samej uwagi te są zupełnie słuszne. Ton przysięgających się do winy i usprawiedliwienia, przyjęty przez niektóre nasze gazety w ich artykułach, o stosunkach rosyjsko-polskich, nie przystoi prasie rosyjskiej, pragnącej zgody z Polakami szczerze, świadomie. Frazesy są tylko frazesami. Sentymentalizm nie ustąpi w zakresie przyjaźni szczerej. A ruch ugodowy w społeczeństwie rosyjskiem względem Polaków jest zupełnie szczery. Lecz Polacy sami winni zdobyć się na tyle męstwa, ażeby zdać sobie sprawę: azali nie dają powodów do nieufności i popracować nad ich usunięciem.“

* * *

Podaną przez nas w prywatnym telegramie z Petersburga wiadomość o dymisji ministra dworu carskiego hr. Woroncowa Daszkowa, potwierdza także petersburski korespondent *Berliner Tageblattu*, który pisze: „W najwyższych kołach towarzyskich panuje tu przekonanie, iż hr. Woroncow Daszkow ustąpi z najwyższego dotąd stanowiska z powodu katastrofy koronacyjnej na polu chodyńskiem na wypadek, jeżeli rozpoczęte śledztwo nie wykaże, że katastrofa powstała wskutek splątania się ze sobą całego szeregu nieszczęśliwych wypadków, których winę ponoszą poszczególne osoby. Że jednak w danym razie nie mamy do czynienia z nieszczęśliwymi wypadkami, od których niepodobna było się uchronić, o tem przekonywa fakt, że oberpolicmajster miasta Moskwy, Własowskij, na dzień przed katastrofą wobec kilku osób oświadczył, że ugaszczenie tłumów na polu chodyńskiem nie skończy się dobrze. Na pytanie zaś, dlaczego nie przedsiębierze wszelkich możliwych środków ostrożności, odpowiedział, że nie może nic przedsiębrać, ponieważ robił stosowne przedstawienia kompetentnym władzom i otrzymał na to kategoryczną odpowiedź, że nic go to obchodzić nie powinno i że ma się tylko zjawić w dniu uroczystości o godzinie dziewiątej rano na placu.“

Zagadkowe to zachowanie się wyższych władz rosyjskich wobec wyraźnego ostrzeżenia, złożonego prawie w przeddzień katastrofy, brzmi tak dziwnie, że nie podobna go na razie wcale komentować, widocznie jednak dochodzenia komisji śledczej musiały wykazać, że przyczyną katastrofy nie było samo tylko „splątanie się szeregu nieszczęśliwych wypadków“, skoro śledztwo zakończyło się dymisją ministra dworu hr. Woroncowa Daszkowa. W związku z tą samą sprawą donosi petersburski korespondent *Berl. Tageblattu*, że w tych dniach stwierdzone zostało oficjalnie na posiedzeniu komitetu ministrów, iż liczba zabitych lub ciężko zranionych na polu chodyńskiem przekracza cyfrę 6000, tak, iż korona, stosownie do przyrzeczenia cara, będzie musiała na zapomogi wypłacić więcej niż 6 000 000 rubli. We wtorek 29. czerwca ma się odbyć posiedzenie rady ministerjalnej celem ostatecznego stwierdzenia, kto ponosi winę katastrofy.“ (Korespondencja *Berl. Tageblattu* nosi dawniejszą datę, aniżeli nasz telegram, dlatego urywa się na zapowiedzi owego posiedzenia. My podaliśmy epilog).

* * *

Z Petersburga piszą d. 24. czerwca do *Polit. Corr.*: Przypuszczenie, iż wielki strejk robotników zbliża się ku końcowi, okazało się zbyt optymistycznem. Liczba robotników, którzy podjęli robotę, nie zwiększyła się, w przeważnej części fabryk strejk robotników nie ustał. Fabryki otoczone są wielkiemi masami strejkujących, którzy objawiają żywe wzburzenie; zostają oni pod dozorem licznie nagromadzonej konnej żandarmerji i policji. Do starć ze zbrojną siłą dotąd nie przyszło. W obec tego pokojowego zachowania się objawiali właściciele niektórych fabryk gotowość do zaspokojenia pewnych życzeń robotników, ale z wyższego polecenia musiała być zaniechaną wszelka transakcja z robotnikami, aż do zupełnego zakończenia strejku.

Wśród robotników kręcą się zresztą indywidua, do nich nie należące i strejkujących podburzające przeciw robotnikom, którzy okazują skłonność do podjęcia napowrót pracy. Onegdaj wieczorem przyszło z tego powodu przed pewną przędzalnią do gwałtownego starcia między robotnikami, przyczem kilka osób zostało zranionych. Oberpolicmajster jenerał Klejgels ponownie kazał na fabrykach rozlepić odezwę, wzywającą robotników, aby podjęli robotę. w przeciwnym razie zostaną z Petersburga wydaleni i do miejsca przynależności odstawieni.

Policja aresztowała wiele osobistości, podejrzanych o to, iż są właściwymi przywódcami ruchu strejkowego. Być może, że policji powiodło się zaaresztować kilku lokalnych mężów zaufania robotników tej lub owej fabryki, lecz rzeczywiści kierownicy całego ruchu, który, jak się zdaje, rozszerza się na całą środkową i południową Rosję, nie znajdują się zapewne w rękach policji. Z wielu stron wyrażają mniemanie, iż obecny ruch robotników doznaje pieniężnego poparcia z zagranicy. Ze strony oficjalnej zaprzeczają temu stanowczo. Natomiast nie jest rzeczą wcale nieprawdopodobną, iż obecny ruch już oddawna był tajemnie przygotowywany i że strejkujący robotnicy z jakiegoś tajnego funduszu otrzymują drobne środki pieniężne, których na życie niezbędnie potrzebują. Gdyby się potwierdziła rozszerzona dziś pogłoska, według której teraz także robotnicy gubernji włodzimirskiej rozpoczęli strejk, natenczas przyjdzie zapewne do poważniejszych rozruchów, gdyż robotnicy w tej gubernji oddawna znani są ze skłonności do gwałtownych wybryków.

Do *Köln. Ztg* telegrafują w tej sprawie z Petersburga: Strejk trwa wogóle dalej, w niektórych przędzalniach podjęto napowrót roboty. Dalszych znaczniejszych zajść nie było. Niektórzy przemysłowcy okazują gotowość zgodzenia się na żądania robotników. Rząd jednak tego nie dopuszcza. Opinja publiczna jest wogóle przychylnie usposobioną dla żądań robotników, które uważane są za umiarkowane i uzasadnione. Powrót cara do Petersburga został odroczony z powodu, że car zachorował na żółtaczkę.

Zabawki etymologiczne.

Przed laty mniej więcej trzydziestu, znany pisarz ludowy kaszubski dr. Florjan Cenova w książeczce, wydanej w Świecu w kaszubskim dyalekcie, starał się udowodnić, na podstawie porównania pewnych cech psychologicznych, że Polacy pochodzą w prostej linji od... Chińczyków, z którymi łączy ich arystokratyczna żyłka i wiele innych wspólnych znamion. „Hipoteza“ ta podana była jednak w formie satyry i oczywiście sam autor nie przywiązywał do niej żadnej wagi. Ktoby jednak przypuścił, że koncept kaszubskiego pisarza w zmienionej formie odrodzi się po 30 latach i że ktoś serjo wystąpi ze zdaniem, że biblijny król Nabuchodonozor był — Słowianinem? Świadczy o tem następujący artykuł, umieszczony w pisemku *Kresowiec*, wychodzącem w Polskiej Ostrawie na Szląsku:

„Tu na kresach, gdzie stykają się cztery różne plemiona słowiańskie, gdzie zachodzi większa, niż gdzieindziej potrzeba, ażebyśmy się nawzajem poznali, a poznawszy lepiej i bliżej, żyli w lepszej, niż dotąd zgodzie, warto się zastanowić nad początkami i najdawniejszemi siedzibami Słowian i nad pytaniem, od których starożytnych narodów my swój ród wywodzimy.

Redakcja *Kresowca* daleką jest od tej śmiałości, by się sama zapuszczała na pole odległych starożytnych badań, a podamy szan. czytelnikom naszym i braciom Słowianom na kresach to, co myślą swoją głęboką przeniknął największy myśliciel Słowiańszczyzny, najwyższy mistrz słowa i pieśni, a zarazem jeden z najznakomitszych genjuszy świata, Adam Mickiewicz.

Wedle jego badań, najstarsze państwo assyryjskie w Azji środkowej, ze stolicą Niniwą, które podbiło wszystkie państwa ościenne, także i żydów, oraz Egipt, było to państwo słowiańskie, o czem zresztą świadczą wymownie nazwiska ich królów, np. Belizar (u Rzymian zwany Belizarjusz), co właściwie były dwa słowa: „beli“ i „car“, czyli biały car, albo też cesarz Słowian białych, w odróżnieniu od Słowian czarnych, Karów, bo „kary“ znaczy tyle, co czarny. Dziś jeszcze mówimy: kary koń.

Każdy z nas pamięta z historji biblijnej starego zakonu owego niesłychanie dumnego i potężnego króla assyryjskiego, Nabuchodonozora, który chciał się wywyższyć nad Pana Boga i został potem tak srodze ukarany, że utraciwszy rozum, pasł się ze zwierzętami po górach. Jeżeli nazwisko to, zachowane w języku chaldejskim w księgach starego zakonu, napiszemy tak głoskami słowiańskiemi, byśmy tak czytali jak to nazwisko właściwie brzmiało, wtedy będzie: „Nebuh-odno-car“; a każdy Słowianin domyśli się łatwo, że nazwisko to znaczy właściwie: „Nie Bóg jedno car“, czyli: nie masz Boga, tylko car.

Ale już w tem pierwszem państwie słowiańskiem, najpotężniejszem wówczas na świecie, nie było zgody, choć była wielka siła i potęga, a kraj najurodzajniejszy na świecie. Król sam pierwszy daje jak najgorszy przykład, bo się chce wynosić nad Pana Boga i cześć boską odbierać, a zapewne i podwładni naśladowali króla w błędach jego, albowiem Mojżesz pisze o Assyryjczykach, jako najwstrętniejszych zbrodniarzach.

To też pierwsze to państwo słowiańskie podbili wkrótce Chaldejczycy, później Medowie i Persowie, a w końcu Rzymianie, i naród ten za grzech ów wyniosłości przeciwko duchowi Bożemu, za niezgodę i wstrętne zbrodnie, o jakich wspomina pismo św., skarany został na duchu i ciele i skazany na trzy tysiące lat niewoli. Odtąd panują nad Słowianami wszelkie możliwe ludy i narody, opanowali ich różni obcy królowie i sprzedawali jako towar, jako niewolników.

Z Assyrji rozeszli się owi Assurowie po całej północno zachodniej Azji, poosiedlali się w różnych miejscach Azji mniejszej, ale wszystkie ich kraje zawojowały obce ludy i nad nimi panowały, a Assur, czyli Sur, był zawsze niewolnikiem tylko. „Sur“ znaczy to samo co „serb,“ a niewolnik u Rzymian nazywał się prawie nazwiskiem słowiańskiem *servus*, co później wymawiano i *serbus*, a od tego powstało nazwisko Słowian południowych „Serbowie.“

Czarni Słowianie, czyli bruneci, mieszkali w Azji mniejszej, w Karji („kary“ znaczy „czarny“), byli to najroślejsi i najsilniejsi Słowianie, ale zarazem i najnieszczęśliwsi, bo głównie oni dostarczali niewolników do starożytnego Rzymu i gladjatorów do walk z dzikiemi zwierzętami. Spełniali oni w Rzymie najtrudniejsze prace, dźwigali największe ciężary, i stąd, gdy budynki zaczęli Rzymianie ozdabiać postaciami ludzi, które dźwigały ciężkie gzymsy, to nazwano to „Karjatydami“ od słowiańskich niewolników karów.

Liczne te i wielkie ludy szczepu słowiańskiego, silne i zdrowe, byłyby mogły zdruzgotać potęgę Rzymu w jednej chwili, gdyby się były zgadzały pomiędzy sobą. Ale ludy te nigdy się nie zgadzały i rozpadały na najdrobniejsze plemiona, niszczące i tępiące się nawzajem.

Nie było i nie masz szczepu, ani plemienia na świecie, chyba u dzikich, któryby się rozpadał na tyle drobnych cząstek, co Słowianie, a najlepiej o tem rozpadaniu się w skutek niezgody świadczą najróżnorodniejsze nazwiska plemion, na jakie się Słowianie rozpadali. A więc najpierw byli to Assurowie, potem Bendowie, albo Wendowie (stąd znowu u Persów niewolnik nazywa się „bende“), Syrowie, Dawowie i Dacy, Kary, Kapadoki, Paflagoni, Serwowie i Serbowie Lydowie (nazywali się od słowa: „lud“), Mezowie (od słowa „mąż“). Walachowie, przez Rzymian nazwani „Brescji“, (zwali się zapewnie „Brzeżanie“ jako mieszkający nad brzegiem morza), Krobyzy, Krowizy, Krywicze, Trybalowie, Mużikowie (lud mężów) z królami: Mużik, Muzitar, Mużicar, Muszita. Ci byli mniej więcej na południu, a na północy byli: Karpowie, Chrobatowie, Karpadoki (byli to zapewnie ci, co byli w Azji mniejszej w Kapadocji, przywędrowali aż w strony dzisiejszych Karpat, i od tych Karpadoków otrzymały prawdopodobnie swoje nazwisko góry „Karpaty“).

Byli jeszcze Gordy. albo Gardy, czyli „Hardy“ (litery „g“ i „h“ zamieniały się u Słowian jedna na drugą jak np. Boh — Bóg) to znaczy: dumni, hardzi, a wywodzili także ród swój z tego kraju Azji mniejszej, gdzie to Aleksander Wielki rozwiązał ów sławny węzeł gordyjski *). Dalej byli Lutycy, Wilcy, jacyś Neurowie, mający się wedle podań greckich przemieniać co roku na kilka dni w wilków, wreszcie byli Sarmatowie, a potem Lechici, różne ruskie plemiona, wreszcie Czesi, Słowacy, Morawianie itp., bo to jeszcze nie koniec nazw różnych ludów słowiańskich.

A i dzisiaj na ileż to narodów, na ile odłamów rozbijamy się i osłabiamy. Słowianie północni! Czesi, Morawianie, Polacy, Małorusini i Rosjanie nie różnią się pomiędzy sobą o wiele więcej językiem swoim, aniżeli różne ludy niemieckie i ich narzecza. Tak samo i Słowianie południowi: Kroaci, Słoweńcy, Czarnogórcy, Serbowie i Bałgarowie oraz Bośniacy, czy to prawie nie jeden naród, a tak w puch rozbity i podzielony. Czyż to i dzisiaj nie obraz owych wieków dawnych, owego panowania nad najsilniejszym i najliczniejszym szczepem słowiańskim obcych narodów?...

Cały ten bowiem szczep słowiański ma wszystkiego dwie swoje dynastje, księcia Czarnych Gór i niewiele większego króla Serbji. Dynastja bowiem rosyjska jest pochodzenia germańskiego. A kiedy niedawno Bułgarzy wybili się na wolność, to znowu swój nie mógł zająć tronu, tylko niemieckie książątko, dzisiejszy Ferdynand bułgarski.

Patrz bracie Słowianinie! Patrz „Ostrawico“ czego nas uczą dzieje Słowiańszczyzny od czasów najdawniejszych. Rozważ, kto wyciąga korzyści z naszej kłótni i ucz się rozumu na przyszłość.“

„Hipoteza“ *Kresowca* z powołaniem się na księgi narodu polskiego Mickiewicza ma, jak czytelnik widzi, znaczenie czysto agitacyjne i to ją poniekąd tłómaczy. W każdym razie świadczy ona, jak elastyczną rzeczą jest etymologja, skoro na podstawie przypadkowego podobieństwa dźwięków, można przy jej pomocy zesłowiańszczyć nawet — figury biblijne.

Carska świta.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy).

Obiad skończył się bardzo wesoło. Po obiedzie wszyscy pozostali w sali jeszcze przez dwie godziny, do herbaty. Car kilka razy udawał się do swoich pokojów i powracał znowu, widocznie jednak pragnął nie przeszkadzać nikomu.

Stary feldmarszałek Saken zawezwał mnie i zapytał, co mojem zdaniem należy wieńczyć wawrzynami: czoło bohatera, który przelewa krew i pozbawia innych życia, czy też główkę dziewczyny, która zapala krew i życie daje?

Odpowiedziałem bez wahania, że wolałbym widzieć wawrzyny na czole dziewczęcia, na nieszczęście jednak nie było jej między nami.

Feldmarszałek Saken, pomimo surowości i srogości, o którą go obwiniano, był nadzwyczaj-

---

*) Podczas wojennego pochodu Aleksandra Wielkiego, to jedno państwo, zapewnie słowiańskie, stawiło tylko opór, a przed nim odparto wszelkich innych zaborców, stąd powstało przysłowie, że gordyjskiego węzła nikt nie rozwiąże. Aleksander Wielki przeciął go mieczem i Gordów zawojował.

---

(17)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

— No, no! — rzekł — przestańmy się przysięgać! Nie mogę nic obiecywać, ponieważ nie wiem, czy i co Crookes może pomódz w tej historji. Ale dał słowo, że nas uchroni przed katastrofą końca świata, a Crookes swego słowa dotrzymywał zawsze. Pojedziemy zatem do niego. A jeżeli się zgodzi na to, aby wyratować panią jak mnie i siebie, czy zgodzisz się pani na to zostać nietylko moją żoną, ale zaraz po dokończonym ślubie ze mną się rozwieść?

— Zgadzam się.

— Dobrze więc — i Karol Ben Nickolls nacisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Wszedł Filip.

— Pani — rzekł Nickolls zwracając się do swej żony, proszę, powtórz pani przed naszym służącym swą obietnicę, którą uczyniłaś w tej chwili.

— O, to zbyteczne — rzekł Filip — przecież słyszałem wszystko!

ROZDZIAŁ JEDENASTY,

w którym mr. Jamesa Crookesa budzą ze snu i pastora White'a również.

Mr. Nickolls czynił zwykle wszystko tylko po głębokim namyśle, a wolał raczej zastanowić się nad czemś dwa razy, niż rozpocząć jakąkolwiek akcję bez namysłu. Tym razem jednakowoż dokonał cudu, a kto się kiedyś podejmie napisania życiorysu mr. Karola Nickollsa, ten tej nocy nie powinien pomijać milczeniem.

Do tego, aby właśnie tej nocy był innym, niż był nim przez cały ciąg swego żywota, skłoniła go rzecz do zrozumienia łatwa. Była nią obawa. Obawa, aby jego żona... czy też miss Cissie Wrings... czy też... zresztą jak tam chcecie, — nie zmieniła wypadkiem szlachetnego zamiaru, i aby on nie uczuł pewnych względów i nie był znowu na świecie, jako ten mąż, który miał żonę, nie posiadając jej jednakże i nie mogąc się jej pozbyć w żaden sposób.

O nie, tak się nie było powinno stać, a on musiał okazać, że był mężczyzną, który umiał korzystać ze sposobności, ze sposobności, której szukał napróżno już od lat dwudziestu.

Nie, tu nie było się co namyślać, a co się stać musiało, to się powinno było stać zaraz.

I po upływie dziesięciu minut mr. Nickolls i ona, jego żona, pojechali do Jamesa Crookesa.

Ten spał.

— To nic nie szkodzi. Zaanonsuj mnie jednakże.

— Żałuję — rzekł służący — nie mogę jednak. Mr. Crookesowi nie wolno nigdy przerywać odpoczynku.

— A jeżeli idzie o śmierć lub o życie?

— I wtedy nie.

— Do stu par djabłów!

I Nickolls chodził w najwyższem wzburzeniu tam i napowrót po przedpokoju, podczas gdy jego żona siedziała w dorożce przed domem i czekała, drżąc ze strachu.

— Słuchaj-no — rzekł nagle Nickolls i stanął — jeżeli mnie nie zaanonsujesz, to... i zdawało się, jakby był przygotowany na rzecz bardzo brzydką, to jest na kopnięcie sługusa, naraz jednakowoż zatrzymał się, brwi zmarszczył i... wyciągnął sakiewkę. Wyjął z niej dolara, a wciskając go służącemu w rękę, rzekł:

— Masz tutaj na uciszenie skrupułów, obudź mr. Crookesa i zaanonsuj mnie i mistress Nickolls, moją żonę.

Aby prawdzie oddać należną jej cześć, trzeba zaznaczyć, iż nie ten marny dolar wywarł tak piorunujące wrażenie na służącym. Nie, dolarem tego pana nie można było przekupić, boć przecież mógł on swego pana okradać codziennie na dziesiątki dolarów; a mógł to czynić i czynił dosyć, a nawet bardzo często. Dolar więc nie odgrywał tutaj żadnej roli.

Piorunujące wrażenie na służącym wywarły tylko dwa słowa mr. Nickollsa: „moją żonę“. Oniemiał, osłupiał — i gdyby był żoną Lota byłby się z pewnością zamienił w słup... przypuśćmy, soli. Na szczęście nie był on żoną Lota, a Niagara-Falls nie było ani Sodomą, ani Gomorą.

— Kogo... kogo mam zaanonsować? — zapytał nareszcie.

— Mnie i moją żonę.

— P... p... pań... ską żo... żo... żonę?

— Tak jest — rzekł Nickolls z uczuciem dumy, jakiego nie zaznał dotychczas — moją, moją żonę. Raczysz więc obudzić pana?

— Spróbuję — mruknął służący, patrząc z pewnem niedowierzaniem na mr. Nickollsa.

Gdy służący udał się do sypialni mr. Crookesa, wyszedł i mr. Nickolls z przedpokoju, aby pomódz wysiąść żonie z powozu i zaprowadzić ją na górę.

— Kto? — zapytał Crookes, który na szczęście nie spał jeszcze, a nawet nie myślał o spoczynku, lecz stał przy oknie i obserwował gwiazdy, które go zaprawdę nic a nic nie obchodziły na razie.

— Kto?

— Mr. Nickolls z żoną.

— Z żoną?

— Tak powiedział.

— Tak... po... wiedział?... No, wprowadź ich i to naturalnie natychmiast!

— Słucham.

— Jakim u djabła sposobem Nickolls nareszcie doszedł do żony? — pomyślał Crookes.

Objaśnienie nastąpiło natychmiast.

— Nie gniewaj się pan na mnie — rzekł Nickolls, wyciągając obie ręce do Crookesa — muszę jednak prosić pana o pewną przysługę.

— Chętnie panu służę — rzekł Crookes, obrzucając zaciekawionym wzrokiem kobietę, która przyszła z Nickolsem, a chowała się skromnie w cieniu. — O co chodzi właściwie?

— O drobnostkę. Chciałbym się tylko ożenić z moją żoną.

— Z kim? — zapytał Crookes, któremu ta rzecz wydawała się arcyśmieszną.

— Z miss Wrings, z moją żoną — i zrobił ręką ruch, który miał oznaczać pewien rodzaj przedstawienia.

— Więc to w istocie...?

— W istocie. To ona, mr. Crookes. Możesz pan być tego pewnym. Prawda, miss Wrings? — zapytał, zwracając się do niej.

— Tak... to ja... — szepnęła Cissie.

— Z mężem swoim postąpiła pani sobie co najmniej bardzo niewłaściwie — nie mógł się Crookes powstrzymać od powiedzenia, Nickolls jednak uważał za stosowne przerwać dalsze uwagi na ten temat.

— O, to już minęło, przyjechała bowiem aby wszystko naprawić. Powiedzże pani mr. Crookesowi, że tylko i jedynie w tym celu przyjechałaś tutaj. Proszę, powiedz mu pani, że chcesz pani dokończyć ceremonji ślubnej, aby się módz potem podać do rozwodu. No, mówże pani prędzej, bo... bo...

Nie wiedział, jaką groźbą ma skończyć rozpoczęte zdanie, bo naprawdę z wielkim strachem czekał, czy nie potwierdzi jego słowa, czy też nie.

Cissie jednakowoż nie zawiodła oczekiwania — potwierdziła.

— Tak — rzekła głosem, który dotychczas jeszcze nie stracił czarującego dźwięku — chcę dokończyć ślubu, wyjść ostatecznie za mąż za mojego męża, naturalnie jeżeli on się na to zgodzi i jestem gotową natychmiast podać się do rozwodu z nim, jeżeli..

Bogu dzięki, wybrnął wreszcie Nickols z fatalnego położenia i otarł sobie zimny pot z czoła. To „jeżeli“ jednakowoż padło mu, jak roztopiony ołów na żywą ranę.

Tak jest, racja, to przecież tylko od Crookesa zależało, czy z tej mąki będzie chleb, czy też nie.

— Tak — przerwał jej Nickolls — istnieje pewien mały... maleńki warunek... waruneczek... a ten warunek pan musisz wykonać.

— Ja? — zawołał Crookes zdumiony, który nie mógł pojąć, co właściwie za warunek miał on spełnić, aby mr. Karol Ben Nickolls mógł się nareszcie ożenić, a raczej dokończyć ślubu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nie przyjemnym człowiekiem w towarzystwie; lubił spędzać czas wśród obywateli miejscowych i wyróżniał się uprzejmością; podówczas miał już około dziewięćdziesięciu lat. Adjutant jego, pułkownik Miloradowicz, opowiadał nam, że feldmarszałek był tak słaby, iż codziennie rano nacierano go rumem z jakiemiś medykamentami i dawano mu wypić kieliszek lub dwa wina z jakiemś lekiem lub też wprost szampana, którego wolał; i dopiero wtedy przychodził do siebie i jak nakręcona maszyna, ruszał się do wieczora. Był tak głęboko przekonany o konieczności surowych kar w armji, w celu podtrzymania dyscypliny, że o niczem innem nie myślał. Ten sam Miloradowicz opowiadał anegdotkę, jakoby pewnego razu, gdy zaraportowano feldmarszałkowi, iż jego koń wierzchowy zakulał, rzekł na pół przez sen:

— Zdegradować na prostego sołdata i posłać w bataljony sybirskie!

Matki, żony i siostry zdegradowanych przez niego i zesłanych na Sybir oficerów, pragnąc mu wyrazić swoje niezadowolenie, przysłały feldmarszałkowi piękną szubę sobolową i przytem zgryźliwy list, w którym oświadczały, iż sobole te są zabite na polowaniu przez tych, których feldmarszałek oderwał od rodzin i pozbawił ojczyzny.

Feldmarszałek przyjął szubę i odpowiedział w bardzo uprzejmym liście, iż znanem mu jest doskonale stare rosyjskie przysłowie, że z wdzięczności szuby nie uszyjesz, że przyjmuje podarunek za swoje poświęcenie i cieszy się, iż panie rosyjskie okazują czynem uznanie dla tego człowieka, który uczy Rosjan, jak należy służyć ojczyźnie.

W każdym razie postawa, maniery i zachowanie się Sakena w zupełności odpowiadały jego stanowisku feldmarszałka; widać było, że w jego żyłach płynęła szlachetna (?) krew rycerzy mieczowych, krew surowa, nie mająca litości, ale pracież rycerska.

Feldmarszałek Dybicz z powierzchowności, manier i postaci był zupełnem przeciwieństwem Sakena. Dosyć tęgi, krępy, z tłustemi rękami i nogami, wyglądał na Niemca piwowara, w oczach jego i niemiecko przebijała się dobroduszność i rzeczywiście mówiono, że był bardzo dobry, dostępny i łaskawy dla podwładnych. Dybicz był bardzo honorowy i obznajomiony ze sztuką wojenną, nie posiadał jednakże świętego zapału dowódcy.

W czasie wojny tureckiej najwięcej odznaczył się jenerał Roth, a po nim Gejsmar, jako ludzie odważni, nawet zuchwali w swych zamysłach, władający zimną krwią i mężni w wykonywaniu tych zamysłów. Czyny jenerała Gejsmara nad Dunajem przytaczano, jako przykłady przewidywania, ostrożności i nieustraszonego męstwa.

Przejście jenerała Rotha przez Bałkany wobec licznej armji tureckiej pod Szumlą, zajęcie Adrjanopola i wysyłka oddziałów do Konstantynopola i Dardanelów, były świetnymi przykładami nieustraszonej odwagi i wiedzy wojskowej.

Jako naśladowcę i nieustraszonego wykonawcę rozkazów, wskazywano na jenerała Pahlena II Feldmarszałek Dybicz mawiał o nim:

— Należy dobrze się namyśleć, aby nie dać niedokładnego polecenia Pahlenowi, dlatego, że odstępować od rozkazu on nie umie, niewykonalnych rozkazów nie dopuszcza, a skoro raz mu rozkazano, — zgubi wojsko i siebie, a rozkaz wykona.

Wyrażało się to w całej jego powierzchowności i w całej postaci.

Brandes o Polsce.

„Brak poszanowania pracy, wypływający z charakteru arystokratycznego u Polaków, staje się dla nich w skutkach rzeczą groźną. Nikt, kto pracować nie potrzebuje, nie pracuje, wielu, którzyby powinni pracować, nie pracują także. W Warszawie jest „towarzystwo“ bardziej ekskluzywnem, aniżeli gdziekolwiek indziej. Pewna dama, starsza wiekiem, rzekła raz przy sposobności: „Jakich to ludzi do panie sprowadzono! Było pełne robotników, adwokatów, których się płaci, fabrykantów, sprzedających towary, lekarzy, którym w rękę wciska się trzy ruble za wizytę.“ Żona hidalga hiszpańskiego nie mówiłaby inaczej.

Lecz skąd ludzie ci mają pieniędze, kiedy nie pracują? — zapyta kto z czytelników.

Otóż kwestja pieniężna staje się w Polsce aktualna, zaczyna się odczuwać brak pieniędzy; ci, którzy mają własność ziemską, żyją z niej wyłącznie

Nie trzeba jednakowoż sądzić, że ktośkolwiek nad tem zastanawia się Polskie przysłowie mówi: „jakoś to będzie!“ przysłowie charakteryzujące nieład w kraju.

Mniej tam, aniżeli gdzie indziej, potępia się tego, kto źle płaci, lub żyje z kredytu. Rodzinami, które mają długi wszędzie, a nigdzie ich nie spłacają, nikt nie pogardza, nawet wówczas, gdy popadły w biedę przez lekkomyślność. Ale i w takich wypadkach występują na jaw dwie strony charakteru polskiego: ciemna i jasna. Otóż przykład: jeden z dwóch braci przegrał w karty 200 tysięcy rubli i uszedł za granicę, drugi za niego dług zapłacił, sprzedawszy cały majątek, ogołociwszy się ze wszystkich środków. Wyjechał on także za granicę, aby jako zwykły robotnik pracować. Bezgraniczne, bohaterskie poświęcenie znajduje się w polskim charakterze tuż obok zbrodniczej i bezrozumnej lekkomyślności.

Pewna dama z arystokracji, szanowana i cnotliwa, żyjąca szczęśliwie z mężem, zakochała się w pewnym młodym szlachcicu. Opuściła męża i dzieci, dom i rodzinę i pozwoliła uwieść się do Paryża. Kochanek, spieniężywszy wszystkie kosztowności, które z sobą zabrała, straciwszy wszystkie pieniądze, opuścił ją po kilku tygodniach sromotnie. Uwiedzionej nie pozostało nic innego, jak napisać list do matki z prośbą o pomoc. Matka sprowadziła ją do kraju, a mąż oświadczył gotowość przyjęcia jej do domu, pod tym wszakże warunkiem, jeżeli na progu domu uklęknie i na kolanach błagać będzie o przebaczenie męża, dzieci, a nawet służbę za zgorszenie, ktore dała.

Brandes przytacza jeszcze kilka innych faktów, rzekomo autentycznych, potwierdzających to, co utrzymuje o naszym charakterze. Opowiada między innymi, że pewien emigrant polski z r. 1863, który jako fotograf osiadł w Chrystjanji, odesłał Karolowi XV. brylantową szpilkę, podarowaną mu w dowód wdzięczności za jakąś usługę.

Jeżeli w Polsce — pisze Brandes na str. 99. — syn bogatego pana odbywa studja i zdaje egzamina, staje się przedmiotem powszechnego uwielbienia. Nie uwielbia go się dlatego, że pracuje, ale dlatego, że czyni coś zbytecznego (*Nan gjoer det Overfloedige*).

Tak też pojęcie bohaterstwa u Polaków polega na tem, ażeby uczynić coś zbytecznego. Polacy brali udział we wszystkich wojnach europejskich. Walczyli w r. 1848, później na Krymie, we Włoszech i Turcji. Jeden z bohaterów polskich z roku 1831 odebrał sobie niedawno temu życie wystrzałem z pistoletu, gdy widział, że na siebie zapracować dla starości nie może. Nie chciał być dla innych ciężarem!

Następujący rys znamienny z historji ostatniego powstania znakomicie ilustruje skłonność Polaków do dokumentowania odwagi w wypadkach niepotrzebnych. Kiedy w r. 1863 wszelka nadzieja pomyślnego wyniku powstania upadła, oświadczył naczelnik tajnego rządu na ostatniem zebraniu, że chce nadal pozostać w Warszawie. Sądził, że nie dałoby się pogodzić z jego pojmowaniem honoru, aby uchodzić za granicę. Innym członkom rządu wręczył natomiast przygotowane paszporty. Otóż wszyscy oświadczyli, że zostaną w miejscu, ponosząc raczej śmierć na szubienicy, aniżeli ucieczkę przed wrogiem, z którym walczyli.

Ale z takiemi cnotami i wyżej opisanemi wadami — kończy Brandes rozdział — nie może się Polakom dobrze wieść w naszym zmaterjalizowanym wieku XIX Nawet ich za to nie uszanują, a conajmniej nie uczynią te przymioty Polaków wielkimi i potężnymi...“ *D. Kr.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Czwartek 2. lipca.

Teatr letni: „Ciepła wdówka“, komedja M. Bałuckiego. Występ M. Frenkla. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Fellner, wiedeński architekt bawił przez dzień onegdajszy we Lwowie.

Kalendarz Czwartek (2.): Nawiedzenie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 4 minut 11, zachód o godzinie 7 minut 56

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

„Salezjanie“. O dziełach śp księdza Bosco i o zakładach salezjańskich mówić będzie ks. Bronisław Markiewic, w katedrze ormjańskiej we Lwowie, w niedzielę, dnia 5. lipca o godzinie 9 rano.

Z armji. Kapelanem w rezerwie mianowany ks. Izydor Kopertyński z 15 pp. we Lwowie, Józef Kaliciński z 57 pp. w Tarnowie. Asystentem budowniczym w rezerwie mianowany Karol Göbel z 5 batalijonu strzelców w Krakowie; akcesistą prowiantowym w rezerwie Alojzy Heinrich ze Lwowa do Gracu.

Przeniesieni weterynarze: Jan Forst z Drohowyża do Klosterbruck, a Szymon Soukup z Radowiec do Drohowyża.

Dłuższy urlop otrzymali kapitanowie: Józef Hisek z 13 p. p. w Podgórzu. Fryderyk Frühling z 3 bat strzelców we Lwowie i porucznik Władysław Tymkowicz Czaykowski z 24. p. p.

W stan spoczynku przeniesiony kapitan 55. p. p. Alfred Hofman.

Z armji wystąpić pozwolono emer. podporucznikowi Walter. Bojarskiemu we Lwowie i kapitanowi 30 bat strzelców Jakóbowi Trebiczowi w Czerniowcach

W szkole muzycznej Karola Mikulego odbyły się publiczne popisy w dniach 23., 24., 25. i 26. czerwca. Grono nauczycieli przyznało stopień celujący następującym uczniom:

W klasie profesora Władysława Kwaśnickiego celującym postępem odznaczyli się pp: Żofja Schramówna, Anna Próchnicka, Jadwiga Orlewicz, Marja Kubalówna, Łucjan Kober, Wł. Struś; na zaszczytne uznanie zasłużyli pp.: Helena Czubatówna, Helena Kozakiewicz, Kazimiera Thullie, Wasyl Barwiński, Edmund Smolka, Roman Huzar i Wł. Czernecki.

W klasie p. Biernackiej celującym postępem odznaczyły się pp.: Ela Hoffenreich, Marja Wieleżyńska, Matylda Maxówna, Amalja Drexler; na zaszczytne uznanie zasłużyli pp: Franciszek Merher, Apermanówny, Marja Łysakowska, Augusta Hawranek, Kazimiera Mieczkowska, Maxówna, Olga Fridrich i Oleś Drexler.

W klasie p. M. Łuczkiewiczowej celującym postępem odznaczyli się pp.: Marja Rudzińska, Janina Samulewicz, Romualda Strzelczukówna, Klementyna Kober, Stefa Kober, Józefa Podlachówna, Marja Cisłówna, Juljusz Kuryłowicz; na zaszczytne uznanie zasłużyli pp: Eugenja Zatorska i Barwiński.

W klasie p. Marji Jaszek celującym postępem odznaczyli się pp.: Janina Olszewska, Zdzisław Opolski, Eugenjusz Doliński, Helena Kliszczówna, Zofja Erdt, Laura Rothmil, Amalja Nebenzahl, Wanda Lanikiewicz; na zaszczytne uznanie zasłużyli pp.: Żofja Hupertówna, Józefa Immerdauer, Jadwiga Łysogórska, Łucja Bauerówna, Teodozja Smarzewska, Jadwiga Lipczyńska, Helena Mochnacka.

W klasie p Latour odznaczyli się celującym postępem pp.: Marja Kiełbusiewicz, Marja Oleńska, Józef Huth; na zaszczytne uznanie zasłużyły pp.: Józefa Czernecka, Marja Huth, Józefa Baranowska, Kazimiera Teodorowicz.

W klasie p. M. Wełoszczuk celującym postępem odznaczyli się pp.: Bronisława Słomnicka, Ludwik Pazirski, Wanda Karwasiecka, Zofja Zielonka; na zaszczytne uznanie zasłużyli pp.: Janina Morawska, Helena Barwińska, Amalja Bauer, Walerja Sterba, Jadwiga Kratochwil, Marja Matiaszek, Janina Koliszer, Kazimiera Weigel.

W klasie p. Setmajerówny celującym postępem odznaczyły się pp.: Józefa Garczyńska, Leonja Buberówna, Paulina Süssermann, Helena Krajewska, Lucja Plohnówna; na zaszczytne uznanie zasłużyły pp.: Zofja Rudnicka, Zofja Kubalówna, Eugenja Kimowicz, Felicja Bombachówna, Adela Plohnówna.

W klasie dyrektora p. Karola Mikulego odznaczyli się wytrwałą pilnością i odpowiedniemi postępami w ciągu roku szkolnego pp: N. Szczycińska, K. Herman, Wł. Kwaśnicki, J. Pepłowska, M. Gross.

Wpisy rozpoczną się dnia 27. sierpnia r. b. W każdej klasie będzie jedno miejsce bezpłatne, to jest siedm miejsc wolnych dla niezamożnych uczniów.

Egzamina. Pani Marja Zagórska, właścicielka zakładu naukowo-wychowawczego, urządziła w tym roku egzamin w ten sposób, jak się one odbywają w zakładach rządowych, mianowicie na osobnych arkuszach papieru były spisane pytania dla każdej klasy. Egzamin odbył się wobec delegata rady szkolnej krajowej p. inspektora Tokarskiego, który z personalem nauczycielskim egzaminował uczenice. Przysłuchiwali się rodzice i opiekunowie pensjonarek. Wynik był znakomity i dał istotny wyraz staraniom, podjętym w ciągu roku około kształcenia główek i serduszek naszych panienek. Szczególnie znakomite rezultaty osiągnięto w nauce języka francuskiego, z którego egzamin odbył się w formie potocznej rozmowy. Równocześnie odbyła się wystawa robót ręcznych. Z ogromnej masy okazów wyróżniały się hafty, które wykończeniem i pięknością pociągają wzrok i przykuwają go formalnie, każąc podziwiać małe i piękne rączki, które je stworzyły.

Ze szkoły rolniczej w Czernichowie. Egzamin główny w krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie odbył się w dniach 26 i 27. czerwca w obecności Pp: członka wydziału krajowego Edwarda Jędrzejowicza, radcy dworu i delegata c. k. namiestnictwa Kazimierza Laskowskiego, członków kuratorji szkoły dr. Antoniego Górskiego, Karola Czecza i Ludwika Seelinga.

Do egzaminu przystąpiło 13 uczniów zwyczajnych i jeden nadzwyczajny. Egzamin główny złożyli: Cypryciński Kazimierz, Grodecki Zygmunt, Guttster Edward, Małachowski Bohdan z odznaczeniem, Nowak Roman, Olszewski Włodzimierz Paweł z odznaczeniem, Płocki Wacław, Świecki Tadeusz z odznaczeniem, Szepietowski Zygmunt, Tołłoczko Jan Teodor z odznaczeniem, Walewski Maksymiljan, Zembrzuski Ludwik z odznaczeniem. Reprobowano na rok jednego ucznia zwyczajnego.

O niesmacznym epizodzie powyścigowym w dniu 28. z. m. donosi nam naoczny świadek, co następuje: Była godzina ½8. wieczorem w niedzielę, gdy po skończonych wyścigach panie z arystokracji w ekwipażach ściągały się na plac byłej wystawy, na „podwieczorek“, przez księżnę namiestnikową urządzony. Droga szła wszystkim przez bramę, wychodzącą na gościniec Stryjski, gdzie też była ustawiona kasa dla drobnej opłaty wstępu. Jak należało wobec faktu, że koło tej kasy stał ustawicznie tłum publiczności, ekwipaże skręcając w bok, zwalniały jazdę i noga za nogą wjeżdżały w bramę. Inaczej jednak uznał za stosowne postąpić pewien porucznik huzarów — nieznanego nam nazwiska — który powożąc wózkiem węgierskim, wpadł na skręt w dobrym kłusie i obawiając się naturalnie roztratować kilka osób, koło kasy się tłoczących, całą siłą lejców osadził w miejscu rumaki. Dopóty uszło jeszcze, skoro mógł i umiał wreszcie zapobiedz niechybnej katastrofie, lecz niepomny widocznie własnej winy, a zirytowany koniecznością zatrzymania swego wehikułu, rzucił w tłum groźne spojrzenie i na cały głos zawołał: „*Schweine verfluchte!*“ pomimo, że ten tłum składał się niemal wyłącznie z inteligentnej publiczności płci obojga... Na taką napaść brutalną, od czego pełne taktu postępowanie lwowskiego korpusu oficerskiego Lwowian odzwyczaiło, wystąpił jeden z obecnych, człowiek starszego już wieku i dał źle wychowanemu oficerowi zasłużoną a dobitną odprawę, poczem tenże zaciął konie i jak strzała pomknął w bramę. Mamy nadzieję, że jeneralna komenda zdoła dowiedzieć się o nazwisku tego pana porucznika i w stosowny sposób pouczy go, jak się ma w przyszłości zachowywać wobec publiczności naszej.

W zeszłym tygodniu odbyło się zakończenie roku szkolnego w wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym p. Amalji d'Endel. Popis uczenic wypadł ku ogólnemu zadowoleniu, świadczył bowiem o gruntownem i wyczerpującem traktowaniu nauki. Z łatwością można było poznać, że grono nauczycielskie starało się rozwijać młodociane umysły uczenic i wpoić w ich serca uczucia moralno-religijne i patrjotyczne. Na wystawie prac uczenic oglądaliśmy nietylko ozdobne hafty, ale praktyczne roboty, śliczne rysunki i malowidła na drzewie. Przed rozdaniem świadectw przemówił do uczenic ks. katecheta Jurkiewicz, zachęcając je do dalszej gorliwej pracy i do cnoty, jako głównych warunków zadowolenia człowieka. W końcu ks. Jurkiewicz pożegnał uczenice opuszczające zakład i udzielił im błogosławieństwa. Pożegnanie tych uczenic z gronem nauczycielskiem, świadczące o serdecznym między nimi stosunku i głębokiem przywiązaniu ich do swoich kierowniczek, było rozrzewniające. Po skończonym popisie rodzice uczenic, uznając gorliwą pracę właścicielki zakładu i całego grona nauczycielskiego, w serdecznych słowach wyrazili swoje podziękowanie.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc czerwiec rb.: Towarzystwo udzieliło pomocy 248 razy: w dzień 165, w nocy 83 — Nagłe zasłabnięcia 61, uszkodzenia cielesne 174, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 1, przewiezienia 78, a to: do szpitala 65, do mieszkania 7, do stacji ratunkowej 6. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 148, kobiet 75, dzieci 14. Fałszywych alarmów 8. — Służbę pełniło w tym roku członków ochotników medyków 28. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 2 razy. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 280.

Robotnicy stolarscy w Krakowie uchwalili jednogłośnie na walnem zgromadzeniu swego stowarzyszenia zawodowego, odbytem w niedzielę przed południem, rozpocząć we wtorek strejk za uzyskaniem 10 godzinnego dnia roboczego, podwyższenia płac itd. Onegdaj rozpoczęło się też bezrobocie we wszystkich fabrykach i warsztatach stolarskich w Krakowie.

Festyn „Sokoła“ w Stryju w Olszynie odbył się w tych dniach przy dźwiękach muzyki kolejowej pod batutą kapelmistrza p. Czeczotki. Orkiestra kolejowa rozlokowaną była w rondzie głównem, zaś tamtejsza jedna z najlepszych orkiestr braci Fiedlerów była umieszczoną w pawilonie teatralnym Olszyna była bardzo ładnie udekorowaną dzięki zabiegom druhów prezesa Ślusarskiego, wice-prezesa Zaleskiego, oraz druhów Meiznera, Kirchenbergera, Lechickiego, Walmana i innych, również oświetlenie było bardzo ładne. Po spaleniu ogni sztucznych przez d. Leitnera publiczność opuściła Olszynkę Nadmienić wypada, że ćwiczenia wolne wykonało 30 uczniów „Sokoła“ pod komendą druha Wróblewskiego.

Ogień zniszczył doszczętnie w nocy 30. zm. o g. 11 młyn parowy ks. Świdrygiełły w Błoniu.

W Lisiatyczach w pow. stryjskim powiesił się jakiś podróżny na drzewie przy drodze. Wygląda na rzemieślnika. Kim był, dojść nie było można, gdyż nie zostawił przy sobie żadnych papierów.

Straszny koniec rzezimieszka. Z Zakopanego donoszą: Od jesieni roku zeszłego poszukiwała żandarmerja sprytnego rzezimieszka Józefa Stękały, zwanego także Pytlowaczem, pochodzącego z Cichego, miejscowości położonej pod Zakopanem. Stękała wyjechał przed branką do Ameryki, gdzie poznał znajomych z pobliskiej wioski, osiadłych tam i nieco zagospodarowanych. Po zawarciu ścisłej z nimi przyjaźni, zabrał biedakom ciężko zapracowany grosz w kwocie 925 dolarów i z łupem tym umknął do Galicji, obrawszy sobie za siedzibę swą rodzinną wioskę, w której swobodnie żył, bawił się wesoło i kradł, gdzie mógł, a mieszkańcy wioski bali się oddać go w ręce władzy, przed którą dobrze się ukrywał. Kilka razy wprawdzie już był w ręku żandarmów, zawsze jednak sprytnie umiał się wywinąć. Śmiały, silny, odważny, nie tracił fantazji, bo oto w wilję dnia krytycznego napisał do starostwa list, w którym kpiąc sobie, dodaje: „Niech sobie żandarmi porządnie mięsa podjedzą, nim mnie dostaną.“ Żandarmerja wytropiła, że ukrywa się on w szałasach na polanie zwanej „Jarząbek“, kilka mil od Zakopanego oddalonej. Wysłany na czaty żandarm Jan Knapiński wraz z drugim, rzeczywiście spostrzegli Stękałę, uwijającego się między szałasami, ale gdy się z kryjówki wychylili, spostrzegł żandarmów mały chłopak, który dał natychmiast hasło, na które Stękała schronił się do szałasu, a gdy żandarmi podeszli bliżej, a Knapiński zawołał trzykrotnie „stój!“ Stękała począł uciekać. Gdy i powtórne wezwanie nie pomogło, wtedy Knapiński strzelił i trafił uciekającego w głowę. Kula przeszła na wylot, a mózg wyszedł na wierzch. Stękała, padając, nie wydał najmniejszego jęku, chwycił się tylko za głowę i stracił przytomność. Wezwany z Zakopanego dr. Radziszewski obandażował mu głowę i począł mu łyżką wlewać do ust mleko, które Stękała z chciwością połykał. Nadzwyczaj silny posiadał on organizm, bo około godz. 5. popołudniu zaczął zrywać bandaże z głowy i ledwo mu w tem przeszkodzono. Drogą bardzo stromą i po sterczących kamieniach odwieziono go tego samego dnia do siostry, do wsi Witowa, gdzie też umarł.

Kradzież koni. W nocy na 18. z. m. skradziono na folwarku Oberża ad Chomiaków powiatu stanisławowskiego, ze zamkniętej stajni Leiby Margulesy parę klaczy karych z białymi gwiazdkami, cztero- pięcio letnie z źrebięciem i wozem gospodarskim. Nieznany sprawca uprowadził je w kierunku Jezupola-Koziny.

Komisja obchodowa wraz z rozprawą ekspropriacyjną dla projektowanego rozszerzenia stacji Szczakowa kolei północnej, odbędzie się dnia 24. lipca 1896 roku o godzinie 8. rano.

Proces Friedmanna. Proces Friedmanna, który, jak wiadomo, skończył się wyrokiem uniewinniającym, zawiódł oczekiwania; spodziewano się szczegółów sensacyjnych, procesu politycznego, tymczasem była to najzwyklejsza sprawa, nie budząca żadnego zajęcia, jedynie dla osoby podsądnego ciekawa Szło o rozstrzygnięcie kwestji, czy Friedmann, jako adwokat, przyjął pieniądze dzieci nieletnich Bergerów, w kwocie 6000 marek od opiekunów dzieci w formie depozytu, czy w charakterze pożyczki, w pierwszym bowiem wypadku dopuścił się sprzeniewierzenia i powinien być ukarany, w drugim, jako dłużnik, zobowiązany był do spłacenia długu, lecz nie podlegał paragrafom kodeksu karnego. Trybunał po siedmiogodzinnem posiedzeniu sądowem, o tyle ciekawem, że Friedmann we własnej obronie rozwinął dar swój krasomówczy w całej pełni, po przesłuchaniu świadków nie nabył przeświadczenia, iż Friedmann otrzymał pieniądze w formie depozytu, a zatem wydał wyrok uniewinniający.

Inne sprawki Friedmanna, jako to bankructwo, przywłaszczenie sobie nieprawne oddanych mu do prowadzenia sprawy Kotzego dokumentów i t d., nie mogły być objęte aktem oskarżenia, ponieważ rząd francuski wydał Friedmanna w ręce władz niemieckich z wyraźnem zastrzeżeniem, że w myśl istniejących traktatów, jedynie zbrodnia „*abus de confiance*“, w tym razie więc sprzeniewierzenie pieniędzy nieletnich Bergerów stanowi przyczynę wydania, co do reszty zaś przewinień Friedmannowi służy prawo przytułku. To też trybunał po ogłoszeniu wyroku, zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, uszanował służące Friedmannowi prawo przytułku i skazał go na opuszczenie granic państwa niemieckiego w ciągu dni kilku. Friedmann już wyjechał do Brukseli, gdzie listy gończe prokuratorji pruskiej go nie dosięgną.

Zbrodnia w Sobotach. Przedmiotem ogólnego zajęcia gości, bawiących w kąpielach morskich w Sobotach (*Zoppot*), jest zbrodnia do tej pory jeszcze niewyjaśniona. Od pewnego czasu bawiła tam wdowa po zmarłym niedawno w Królewcu radcy tajnym Beerze ze swoim trzyletnim synem, słabym na umyśle, i jego dozorczynią. Rodzina ta mieszkała w wykwintnym pensjonacie w pobliżu kurhauzu. Chory syn, chłopiec bardzo spokojny, zajmował ze swą dozorczynią pokój osobny. Tam to w nocy wydarzyła się krwawa, do tej pory niewytłómaczona tragedja. Mieszkańcy zostali zbudzeni krzykami o pomoc. Pospieszyli na wezwanie i oczom ich przedstawił się straszny widok Mały Beer leżał we krwi z przeciętem gardłem bez życia na łóżku, podczas gdy jego dozorczyni, z lżejszą raną na szyi, wołała o pomoc. Opowiada ona, iż jęki małego pacjenta zbudziły ją ze snu. Co się stało, nie zdaje sobie sprawy. Z początku przypuszczano, iż jest to samobójstwo, dokonane po zamachu na dozorczynię. Nasunęły się jednak rozmaite podejrzenia. Najpierw stwierdzono, iż rany dozorczyni nie mogło zadać chore dziecko, następnie, że znać było starania około usunięcia śladów krwi, a najważniejsza poszlaka, iż znikł nóż, którym dokonano zbrodni. Podejrzenia naturalnie ciążą na dozorczyni, którą uwięziono. Najdziwniejsze jednak to, iż brak zupełnie motywów do zbrodni. Zamordowany był chłopcem dobrym i spokojnym i nie mógł narazić się nikomu. Z rzeczy i kosztowności nic nie braknie. Śledztwo prowadzone energicznie zapewne niebawem rozwiąże zagadkę.

Kucharz Menelika. W lasku Bulońskim w Paryżu policja urządziła w nocy obławę na włóczęgów. Między nimi znaleziono niejakiego Lomrey'a, który był przez dziesięć lat nadwornym kucharzem negusa abisyńskiego, Menelika, lecz z tęsknoty powrócił do Francji i — nie może znaleść miejsca.

Nowe światło. Tomasz Edison i współzawodnik jego na polu nowych odkryć w dziedzinie elektryczności, Mikołaj Tesla, Serb rodem, wynaleźli jednocześnie nowe światło, a mianowicie uczynili widocznemi promienie roentgenowskie przez pokrywanie rurek Crookesa substancją fluoryzującą. Skład tej substancji stanowi dotychczas tajemnicę. Lampy przez nich skonstruowane wydają światło jasne, białe, podobne do dziennego, przytem koszta wytwarzania tego światła mają być pięć razy mniejsze, niż przy zwykłych lampach elektrycznych żarowych. Dotychczas wynalazek ten jest jeszcze w fazie doświadczeń laboratoryjnych, obydwaj jednak uczeni pracują gorliwie nad nadaniem mu wartości handlowej. Jeżeli dopną tego, to nastąpi w systemie oświetlenia elektrycznego istna rewolucja, która zdegraduje zupełnie tak niedawno wprowadzone i uważane za szczyt doskonałości lampy żarowe.

W obronie prawdy. W *Kurjerze Lwowskim* pojawił się artykuł krzywdzący p. Michalskiego.

Ks. dr. Krzysztof Kluk.

Dziś sto lat upływa od chwili, gdy zamknął swe oczy na wieki najznakomitszy przyrodnik polski ks dr. Krzysztof Kluk. Nauczycielstwo lwowskie oddając hołd jego niespożytym zasługom, czci dziś pamięć jego uroczystym obchodem. Ś p. Kluk urodził się dnia 13. września 1739 r. w Ciechanowcu na Podlasiu Nauki początkowe pobierał w Warszawie i Drohiczynie, poezję i retorykę zaś odbył w szkołach pijarskich w Łukowie. Przypatrując się nieraz planom architektonicznym swego ojca Jana, budowniczego, powziął gust do rysowania i nauczył się ryć na miedzi, co mu później ułatwiło nadzwyczaj wydawnictwo jego dzieł przyrodniczych, do których sam ryciny rytował. W roku 1761 wstąpił do seminarjum ks Misjonarzy u św. Krzyża w Warszawie, gdzie po dwóch latach został wyświęcony; następnie przyjął obowiązki kapelana w domu Ossolińskich. starostów nurskich, za których protekcją i dla zasług swoich otrzymał bogate probostwo miaskie, lecz to w r. 1770 zamienił na ciechanowskie. Tu zwrócił na siebie uwagę ks. z Sapiehów Anny Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej, zaprzyjaźnił się z nią, i korzystał z wielkiej jej biblioteki, a szczególnie ze znakomitych zbiorów przyrodniczych w Siemiatyczach, które później car Aleksander I. po jej śmierci zakupił i w r. 1803 do Petersburga przeniósł. Tu badał ogrody, pola, lasy i spisywał wszelkie spostrzeżenia swoje. Pierwszą jego pracą było dzieło: „Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie, z r 1777, 1778 i 1780,“ więc botanika w trzech tomach, która obejmowała najzupełniejszy w swoim czasie zbiór wiadomości, stanowiących ogrodnictwo i ożywiła w Polsce także zamiłowanie do ogrodów i sadów. To dzieło rozeszło się po całym kraju bardzo prędko, co spowodowało ks. dr. Kluka do wydania prawie już do druku przygotowanej zoologji w czterech tomach, o której A. Waga pisze, że: „do najpóźniejszych czasów pamięć autora swojego przechowa. Mało kto może podówczas znalazłby w sobie cierpliwość do przeczytania czterech, dość obszernych książek, gdyby one obejmowały samą zoologję. Uczony proboszcz umiał ją połączyć z teorją gospodarowania, iż wielu nam się zdawało aż dotąd, że historja naturalna nie oddzieloną jest od ekonomji, a dzieła Kluka z równą słusznością pod tytuł dzieł gospodarskich, jak i naukowych podciągnąć można.“ I zoologja, podobnie jak poprzednie dzieło, doznała u publiczności jak najlepszego przyjęcia, czem autor zaohęcony wydał w r. 1781 jeszcze: „Wiadomości o rzeczach kopalnych“ dzieło na jak wówczas bardzo dobre, dziś jednak wskutek ogromnego postępu nauki jest już mniejszego znaczenia, co jednak nie uwłacza wartości jego, bo i w niem podobnie jak w poprzednich bardzo wiele, i oryginalnych znajduje się poglądów, oraz spostrzeżeń ks. dr. Kluka. W r. 1786 i 1788 ogłosił w Warszawie dzieło pt.: „Dykcjonarz roślinny“ w trzech tomach, gdzie w abecadłowym porządku opisał wszystkie rośliny krajowe i użyteczniejsze cudzoziemskie, które to dzieło do roku 1843 stanowiło jedyną florę polską. Historja naturalna, pióra ks. dr. Kluka wyszła więc w 12 tomach! Dla komisji edukacyjnej ks. dr. Kluk napisał jeszcze: „Botanikę dla szkół narodowych, i zoologją“, które w roku 1785 i 1789 z druku wyszły. Zielnik nadzwyczaj bogaty, który sam ks. dr. Kluk uzbierał i starannie ułożył, a obejmował wszystkie przez niego poznane rośliny, ofiarował gabinetowi ks. A. Jabłonowskiej w Siemiatyczach. Oprócz licznych tablic, 12 tomów historji naturalnej przyozdabiających ks. dr. Kluk rytował miedzianą półarkuszową tablicą, przechowywaną w Siemiatyczach, na której przy portrecie króla Stanisława Augusta całą konstytucję 3 go Maja we wszystkich artykułach rylcem wypisał. Różnolitemi pracami wysilony popadł w nerwową chorobę, która stopniowo, lecz pewnym krokiem jego żywotne siły uszczuplała.

Ks. dr. Kluk był kanonikiem kruszwickim, następnie brzeskim, katedralnym inflanckim, w końcu dziekanem drohickim, a zarazem doktorem nauk wyzwolonych i filozofji, oraz członkiem szkoły głównej wielkiego księstwa Litewskiego. O żaden z tytułów tych się nie starał, bo był z natury skromny, swoje zasługi mało cenił, a był przytem mężem nauki!

Ks. dr. Kluk sprawował też obowiązki kapłana jak najsumienniej, a trzy prace teologiczne jego pióra świadczą o głębokiej jego erudycji. Prace naukowe dr. Kluka dla literatury ojczystej mają to samo znaczenie, co Kopernika dla astronomji. Głębokie myśli, własne spostrzeżenia, sumienność, pilność i wytrwałość, oto czynniki, które postawiły ks dr Kluka na najwyższym szczeblu zadania naukowego, jest on niejako gwiazdą, która przyświeca i podziśdzień w jaki sposób pracować mamy, aby stać się dla społeczeństwa użytecznymi członkami; jest on duszą historji naturalnej, bo chociaż poglądy z biegiem czasu i zmienić się mogą, terminologja przez niego w naukę wprowadzoną pozostanie na zawsze! Ten pełen zasług mąż umarł 2. lipca 1796 r., w 57. r. życia, w Ciechanowcu, w plebanji, którą własnym kosztem wystawił, a obok niej ogród botaniczny utrzymywał. Pochowany jest w kościele parafjalnym w Ciechanowcu, w sklepie pod wielkim ołtarzem. Kiedy stara trumna pruchnieć zaczęła i była bliską rozsypania, Ignacy Nałęcz Korzeniowski zapobiegając rozproszeniu szczątek znakomitego męża, sporządził inną dębową i przełożył je w. r 1840. W r. 1848 Stefan Ciecierski, właściciel Ciechanowca, wystawił nad zwłokami ś. p. Kluka ozdobny nagrobek z popiersiem zmarłego i odpowiednim napisem, zaś we dwa lata później, również kosztem tego szlachetnego ofiarodawcy odsłonięto dnia 25. kwietnia 1850 r. po solennem nabożeństwie, wobec licznego duchowieństwa, obywatelstwa i ludu, śliczny posąg ks. dr. Kluka. w sukni duchownej, w całej postaci, stojący, w prawej ręce trzyma roślinę *Scabiosa inflexa*, na którą zwraca swe spojrzenie, w lewej księgę. Na postumencie płaskorzeźby przedstawiają a) rolnictwo, b) ogrodnictwo, rybołówstwo i pszczelnictwo i c) górnictwo, zaś na tablicy marmurowej napis w języku łacińskim, objaśniający, dla kogo i przez kogo ten pomnik jest wystawiony.

Ks Pijarzy w Warszawie w dniu 2 lipca jako w dniu zgonu ks. Kluka, zawsze odprawiali i odprawiają mszę św za jego duszę. Pamięta duchowieństwo, pamięta i nauka o ks. dr. Kluku, pamięta o nim dla jego niepospolitych zasług też cały naród polski! — Cześć mu na wieki!

Syndyk miejski p. dr. Pomianowski odnośnie do tej notatki wystosował następujące sprostowanie. „Do Wgo Pana Michała Michalskiego we Lwowie. Odnośnie do artykułu *Kurjera Lwowskiego* z dnia 30. czerwca 1896 Nr. 180 pod tytułem „Gospodarka fundacji im Franciszka Józefa" mam zaszczyt donieść, że między wieloma zaległemi sprawami, które przy objęciu syndykatu miejskiego zastałem — znachodzi się istotnie także sprawa funduszu Franciszka Józefa przeciw Franciszkowi Momockiemu i sp. o zapłacenie resztującej sumy 330 zł. z pr., która jest dotąd w toku i stanowczo jeszcze załatwioną nie jest. Natomiast sprawa tegoż funduszu przeciw p. Michałowi Michalskiemu o zapłacenie sumy 500 zł. z pr. jest już stanowczo wyrównaną, a tem samem załatwioną. Wobec tego nie ma mowy o żadnem nadużyciu.

We Lwowie 30. czerwca 1896.

Z poważaniem

Dr. Pomianowski, syndyk miejski.

Z życia towarzyskiego. Ostatnie dnie wyścigów nadały ruchowi towarzyskiemu wiele życia. U pp. marszałkowstwa hr. Badenich odbył się bal, na którym w salonach pałacu przy ulicy Trzeciego Maja zebrało się przeszło stopięćdziesiąt osób; o godzinie 11. rozpoczęły się nader ożywione tańce, którymi kierował Stanisław hrabia Mycielski. Tańczono do godziny 6 rano.

Na bal przybyli: żona prezydenta ministrów hrabina Badeniowa z córką i synem, księstwo namiestnikowstwo Sanguszkowie z pannami Zamoyskiemi, komenderujący jen. hr. Schulenburg, jenerałowie: Hübner, Mertens i Zaleski, księstwo Andrzejowie Lubomirscy, pp. Filipowie i Wacławowie Zalescy, p. Hengelmüller, poseł austro-węgierski w Waszyngtonie z małżonką, konsul niemiecki baron Spesshardt z żoną, pp. Al Tchorzniccy, hr. Wilhelmowie Siemieńscy Lewiccy, wiceprezydent Korytowski, p. Marchwicki, Adam Jędrzejowicz, dr. Ziembicki, radca Ekielski, Roman Potocki i t. d.

W poniedziałek odbył się w pałacu namiestnikowskim obiad, w którym oprócz gospodarstwa wzięli udział: hr. Marja Badeniowa z córką, Stanisławowie hr. Badeniowie, p. Filip Zaleski, hr. Wilhelmowa Siemieńska Lewicka i Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, p. Zdzisław Marchwicki, August Gorayski, Ludwik hr. Badeni i w. i. Przy końcu obiadu, podczas którego przygrywała orkiestra Rolla, książę namiestnik w kilku ciepłych słowach wzniósł zdrowie małżonki prezydenta ministrów. Po obiedzie około godz. 10. rozpoczął się raut, na który przybyło kilkadziesiąt osób. Miłą artystyczną niespodzianką był występ Frenkla, który z przepysznym humorem i pierwszorzędnym talentem wygłosił kilka monologów; najpierw monolog Kotarbińskiego, następnie wierszyk Bałuckiego, a w końcu dwa własne, bardzo zabawne utwory.

Chcąc dokładnie wypełnić obraz życia towarzyskiego podczas wyścigów zapisać jeszcze trzeba, że codzień odbywały się przed wyścigami liczne śniadania u Wilhelmów hr. Siemieńskich Lewickich, i że *garden party* urządzone przez panią Comello w jej ogrodzie, udało się doskonale.

Doroczny egzamin w pensjonacie p. Marji Bielskiej. Wśród licznego szeregu popisów, zamykających bieżący rok szkolny, nader sympatycznie zapisał się w pamięci naszej popis, jaki się odbył w d. 27. czerwca w zakładzie wychowawczo naukowym p. Marji Bielskiej. Pensjonat, założony przed pół blisko wiekiem przez Felicję z Wasilewskich Boberską, prowadzony chlubnie przez śp. Kamillę Poh, jest i dziś, pod sterem trzeciej z rzędu kierowniczki ogniskiem umiejętnego i gruntownego krzewienia postępowej wiedzy, ogniskiem, opartem na zasadach miłości Boga i Ojczyzny. Duch religijny, duch swojski, szczero-polski wśród murów instytucji, ważny to czynnik w wychowaniu młodzieży wobec dzisiejszych prądów i modnych doktryn kosmopolitycznych.

Egzamin odbył się w lokalu zakładu przy ulicy Pańskiej l. 5. w otoczeniu i na tle zieleni zakładowego parku, tak samo jak ongi za czasów śp. Felicji Boberskiej i Kamilli Poh z uroczystym nastrojem, pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Mandybura, inspektora p. Tokarskiego w obecności dyrektorów szkół średnich, wyższych urzędników i licznie zgromadzonych rodzin elewek, niemniej innych zaproszonych gości, którzy mieli sposobność stwierdzić rzeczywiście piękne rezultaty całorocznej pracy, poświęcania się kierowniczki zakładu i doborowego grona profesorów i nauczycielek. P. Bielska postawiła sobie za zadanie kształcić młode panienki w pierwszym rzędzie jako przyszłe kapłanki domowego ogniska, a zarazem dostarczać im wiedzy, żeby mogły w razie potrzeby samoistnie zająć stanowisko. Zadanie to spełnia zakład w całości, a kierowane przez p. Bielską kursa wyższe doprowadzają kandydatki do egzaminu dojrzałości, zakreślonego programem żeńskich seminarjów.

Podczas, gdy jedna część gości przysłuchiwała się z zajęciem ustnym popisom, trafnym odpowiedziom elewek, przerzucała druga pisemne elaboraty, przeglądała, nie szczędząc zasłużonych słów pochwały, porozkładane w przyległych salach, a świadczące o talentach wychowanek, rysunki i szkice, malowidła na drzewie, pisma ozdobne i całe stosy misternych robót ręcznych, haftów białych, ruskich, na pluszu, na atłasie, robót derkowych dywanów smyrneńskich itd itd. — Jakkolwiek egzamin trwał dzień cały, rano bowiem niższe, popołudniu wyższe popisywały się klasy, znać było do końca wyraz żywego zainteresowania się zebranych, tak, iż dopiero zmrok wieczorny przypomniał obecnym czas pożegnania murów zakładu.

I popłynęło z wnętrza sal szkolnych ponad klomby i krzewy parku, dźwięczne echo nieśmiertelnej pieśni legjonów. To nuta, którą żegnały wychowanki zakładu ławy szkolne, żegnały swą ukochaną mistrzynię, swych profesorów i nauczycieli, a w nucie tej czuć było przejęcie się, czuć wiarę, zapał, wiane w młode duszyczki przez zacnych, gorliwych pracowników na polu oświaty. Do tej pełnej wiary i zapału dziatwy, do tej młodzieży przemówił na zakończenie radca szkolny Mandybur, a gdy po rozdaniu świadectw opuszczały wychowanki progi pensjonatu, niejednej zaperliła się wśród serdecznego pożegnania łezka w oku, zwisła chmurka smutku na czole.

„Do widzenia! do widzenia!" — wołały, oglądając się w progu elewki, a i my kreśląc pod wrażeniem tej serdeczności sprawozdanie niniejsze, pozwalamy sobie zakończyć je słowami: „Do widzenia z przyszłym rokiem szkolnym!"

Minister komunikacji Guttenberg przyjedzie do Lwowa d. 9 lipca na lustrację kolei państwowej.

Do haremu. Z ulicy Zimkowej pod l. 3 zniknęła w poniedziałek ośmnastoletnia dziewczyna Marja Bartl, muzykantka, zamieszkała przy matce. Przypuszczają, że wywieziono ją do Konstantynopola.

Bójka. Przy budowie domu przy ul. Kochanowskiego zarobnik Dmytro Wojtek wszczął bójkę z robotnikiem Ignacym Kozdrowskim i ciężko go poranił. Stacja ratunkowa opatrzyła Kozdrowskiego i ledwo dyszącego odwiozła do szpitala.

Lokaj Leon Krytowski, odchodząc ze służby z browaru Kleina, rozbił kasę i ukradł 185 zł. i 8 dukatów, nadto zaś zabrał biżuterji za kilkaset zł. Wyśledził go i aresztował ajent pol. Bronczyk.

* **Próba korsa cyklistów** odbędzie się dziś we czwartek na placu powystawowym obok toru wyścigowego lwowskiego klubu cyklistów, a nie na strzelnicy miejskiej, jak przedtem ogłoszono. Druga próba korsa odbędzie się w sobotę na tem samem miejscu. W korsie wezmą udział członkowie „lwowskiego klubu cyklistów" i „oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego". Korso samo odbędzie się w niedzielę dnia 5. lipca o godzinie 12. w południe i wyruszy od strzelnicy miejskiej przy ulicy Kurkowej.

* **Z dniem wczorajszym** ubiegł termin zgłoszeń do międzynarodowych wyścigów cyklistów. Trzech najsławniejszych i najlepszych jeźdźców Warszawy t. j Osiński i obaj Barańscy, stanie u startu. Na Eichhorna i znakomitego Rottenbillera z Pesztu padł los, by zastąpili fabrykę „Swiftów" (Steyr). Biegi na dwojakach (tandemach) nie cieszyły się dotąd na torze lwowskim wielkiem powodzeniem z powodu, iż stawały zazwyczaj dwie, a najwyżej trzy pary wyścigowców: na wyścigach niedzielnych ujrzymy u startu 6 dwojaków, z tych trzy nasze, a trzy peszteńskie i warszawskie. Rezultat zgłoszeń wypadł nadspodziewanie pomyślnie, to też żywimy nadzieję, że publiczność lwowska tłumnie pospieszy na miejsce zapasów, by pilnie śledzić przebieg walki tak znakomitych współzawodników.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków kasyna miejskiego odbędzie się w piątek dnia 10 lipca o godzinie $^{1}/_{2}$9. wieczorem.

* **Posiedzenie Tow. filologicznego** odbędzie się w sobotę d. 4. bm. o godz. 6. wiecz. w sali V. na wszechnicy. Na porządku dziennym: Wykład prof. dr. Witkowskiego: „Kilka słów o znaczeniu papyrusów dla gramatyki greckiej."

* **Walne zgromadzenie** stow. nauczycielek, odbędzie się w piątek d. 3. bm. o godz. 6$^{1}/_{2}$ wiecz.

* **Dziś we czwartek** odbędzie się wycieczka w Lesienicach, zapowiedziana na sobotę d. 4 bm. W razie niepogody w następny czwartek 9. bm.

* **Uroczyste posiedzenie** Koła lwowskiego Tow. nauczycieli szkół wyższych w stuletnią rocznicę śmierci ks. kan. dr. Krzysztofa Kluka odbędzie się we czwartek d. 2 bm. o godz. 6. wieczorem w auli gimn. Franciszka Józefa z następującym programem: 1. Zagajenie przez p. dyrektora Franciszka Próchnickiego. 2 Kantata. 3. Odczyt dr. Antoniego Jaworowskiego. 4. Zakończenie.

Zmarli.

Władysław Dąbrowski, magister farmacji w aptece p. Aichmüllera w Stryju, były oficer wojsk polskich w roku 1863, zmarł tamże, tknięty apopleksją podczas nocnej służby.

W Zakopanem zmarł Błażej Paszkiewicz, w 23 roku życia skutkiem choroby piersiowej, zdolny rysownik asystent szkoły zawodowej przemysłu artystycznego w Zakopanem.

W Tobibad pod Gracem, Antoni Pock, prezydent wyższego sądu krajowego w Tryeście.

Katastrofa w St. Louis.

Szczegóły katastrofy w St.-Louis są straszne. Cyklon nadszedł niespodzianie, bo chociaż dzień był duszny i gorący, wszyscy sądzili, że się skończy zwykłą burzą z piorunami i błyskawicami.

Początek katastofy nie przepowiadał też nic groźnego. Jak zwykle przed burzą, zawiał chłodny wiatr, unosząc tumany kurzu i śmiecia z ulic, następnie lunął deszcz i odezwały się grzmoty. Nagle ucichło wszystko, deszcz przestał padać. Po chwili jednak na północno zachodniej stronie nieboskłonu ukazał się olbrzymi wał chmur brunatnych, rdzawych i z ogromną szybkością zaczął zbliżać się ku miastu.

Była godzina 5$^{1}/_{2}$ po południu, gdy z szumem, świstem, trzaskiem rozszalał się orkan, niosąc śmierć i zniszczenie. W mieście wszczął się hałas nie do opisania. Całe domy padały pod naciskiem wichru, kominy, dachy, słupy telegraficzne, szyldy, kamienie, belki unosiły się w powietrzu. Tramwaje i wagony wysadzone z szyn rozbijały się o ściany domów. Znów nastała cisza, ale nie na długo. Z południowo-zachodniej strony pędziła czarna, jak atrament, lejkowata chmura, zwrócona cienkim końcem ku dołowi. Miasto okryła ciemność zupełna i z jeszcze większą siłą, niż poprzednio, rozszalały się żywioły.

Cyklon objął pas 1$^{1}/_{2}$ mili angielskiej szerokości. Pędząc z szybkością 100 mil ang. na godzinę, przebył wszerz St. Louis, pozostawiając za sobą rumowiska i trupy; zdruzgotał na rzece Missouri most żelazny i całą flotylę parowców, wreszcie rzucił się na położone z drugiej strony rzeki miasto East St. Louis, obracając je w perzynę. W niektórych dzielnicach kamień na kamieniu nie został.

W przeciągu półgodzinnego trwania wichru znikł owoc kilku dziesiątków lat pracy ludzkiej. Z fabryk, kościołów, szkół, szpitala, więzienia, biur, kilkuset domów mieszkalnych, parków i ogrodów, torów kolejowych, placów i ulic, utworzyły się stosy rumowisk, prawie nie do przebycia. Gdy noc nadeszła, straszny obraz zniszczenia został oświetlony tylko przez pożary, które wybuchły w rozmaitych miejscach. O zapalaniu latarni miejskich nie było mowy, komunikacje bowiem elektryczne i gazowe zostały wszędzie poprzerywane.

Dotychczas, wydobyto z pod gruzów 360 osób zabitych. Ile jednak spoczywa jeszcze pod gruzami, ile zginęło w nurtach rzeki określić trudno i zapewne dokładna liczba nigdy nie będzie wiadoma, podczas bowiem katastrofy bawiła w mieście wielka liczba osób przejezdnych oraz robotników portowych, nigdzie nie meldowanych.

Ze szpitala miejskiego zdołano uratować większą część chorych, dotychczas jednak brakuje 35 osób. W fabryce tytuniu Liggolta i Meyersa, która została doszczętnie zniszczona, zginęło 23 robotników; w fabryce wyrobów drzewnych, należącej do towarzystwa akcyjnego, także zupełnie zburzonej, zginęli wszyscy robotnicy w liczbie 25. Na ulicach zbierano dziesiątkami trupy przechodniów, pozabijanych w tramwajach lub przez spadające belki, cegły i szyldy.

Co do szkód materjalnych to wynoszą one od 15 do 20 miljonów dolarów. Niektóre przedsiębiorstwa zostały zupełnie zrujnowane. Tak np. towarzystwo tramwajów elektrycznych straciło w budynkach i taborze miljon dolarów; miasto oblicza swoje szkody na pół miljona dol; fabryka wyrobów aluminjowych — 300 000; trzy parafje katolickie, których kościoły i szkoły zamieniły się w gruzy — 250 000 itp

Pomimo jednak tych szkód olbrzymich, ludność miasta nie traci otuchy. Na pierwszą wieść o katastrofie wszystkie większe miasta amerykańskie pospieszyły z pomocą. Kongres także uchwalił odpowiednią rezolucję, ale St.-Louis pomocy nie przyjęło. Burmistrz ogłosił list otwarty, w którym, dziękując za dobre chęci, oświadcza, że miasto da sobie radę bez ofiar postronnych. Natychmiast też wzięto się do uprzątania gruzów i naprawiania szkód zrządzonych, tak że za parę miesięcy wspomnienie tej strasznej katastrofy pozostanie tylko w duszy tych, którzy na nią patrzyli.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Jedenasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. W roli Feli wystąpi po raz trzeci pani Łucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredy w Stanisławowie; jutro w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Flirt", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Dwónasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla; w niedzielę „Polowanie na zięciów", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour. Trzynasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla.

„Dwutygodnik straży skarbowej" przynosi w ostatnim 13. numerze następujące artykuły: Jeszcze reskrypt; Nadzory potrzebują stałej pomocy służbowej, czyli w przededniu reorganizacji; Obliczenie zaników w gorzelniach, jeżeli w magazynie znajduje się także alkohol ekskontyngentowany; Graniczne kłopoty; rozporządzenia urzędowe; Kronika itd. Numer, jak wszystkie poprzednie, zredagowany starannie.

Przerabiacze powieści na komedje i dramaty zachodzą nieraz daleko w swoich pomysłach, ale chyba wszystkich przeszli p. Galbl, librecista i p. Calon, kompozytor, przerabiając znany dramat Aleksandra Dumasa syna pt. „Żona Klaudjusza", na... operę. Dramat jest symbolistyczny: główną jego zaletą lub wadą, ale w każdym razie główną treścią jest myśl przewodnia, bo ją autor aż musiał objaśniać w przedmowie, zakończonej słynnem *Tue la!* W operze cała myśl przewodnia znikła, został prosty epizod, o tyle ubogi, że dla urozmaicenia go musiano przenieść akcję w przeszłość, w epokę wojen rewolucyjnych z roku 1792. Krytyka chłodno przyjmuje utwór, którego muzyka nie jest jednak bez zalet. Trzy te akty wystawiła na zakończenie sezonu opera komiczna w Paryżu.

Teatr.

„Nasi najserdeczniejsi" komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Dzieło prawdziwego talentu nie starzeje się nigdy i chociaż z biegiem czasu zarysują się na niem tu i owdzie zmarszczki, chociaż przemkną się ponad jego foljałami nowe, świeże i potężniejsze prądy, zostanie w niem jednak na długo niespożyta siła, która pociągać będzie ku sobie słuchaczy i nakaże im składać dłonie do serdecznego oklasku. Do takich dzieł należą „Nasi najserdeczniejsi" Wiktoryna Sardou, których pomimo dość jaskrawo użytej przez autora szarży w rysunku poszczególnych figur, wysłuchaliśmy onegdaj z zainteresowaniem, jakiego nie byłaby zdolną obudzić niejedna nowość, zawdzięczająca swoje obywatelstwo sceniczne protekcjom i reklamie.

Obsada sztuki, w której zaszły małe zmiany, była staranną i harmonijnie dostrojoną. Jako Marecat wystąpił znakomity nasz gość warszawski p. Frenkiel, który postaci aroganckiego sybaryty nadał piętno życiowej prawdy, zaprawionej lekkim, łagodnie markowanym humorem. W rezonerskiej, ale wdzięcznej dla artysty roli dr. Tholosana po kilkomiesięcznej przerwie wystąpił p. Woleński, powitany w akcie pierwszym długo niemilknącymi oklaskami; artysta grał z werwą i młodzieńczym temperamentem, wywołując w audytorjum co chwila burzliwe brawa.

Inne role grane były tak, jak tego wymaga tradycja doskonałego wykonania sztuki z lat dawniejszych. P. Chmieliński, jako dobroduszny Paryżanin, wierzący w przyjaźń wszystkich, z którymi los zetknął go bodaj na chwilę i liczący na tuziny przyjaciół „z ławki szkolnej", „z kolei żelaznej", a nawet „z Afryki"; p. Żelazowska, jako „niezepsuta" ale „roztęskniona" za ideałami mężatka, pp. Feldman i Hierowski, jako świetna dwójka „najserdeczniejszych", p. Wysocki, jako niewinny Genio, który pomimo swojej niewinności pali „trabuco" i romansuje z pokojówkami, p. Rybicka, jako niezrównana subretka, byli przedmiotem ustawicznych owacyj i oznak szczerego zadowolenia, których nie szczędziła im rozbawiona publiczność.

Ostatnie wiadomości.

Encyklika papieska „o jedności kościoła" z dnia 29. czerwca datowana rozpoczyna się od słów: *satis cognitum* i zawiera 112 cytat z pisma świętego i ojców kościoła, na podstawie których wyjaśnia ustrój kościoła, oparty na zasadniczej podstawie jedności. Kościół, który Chrystus swoim nazwał, nie obejmuje wielu oddzielnych gmin, lecz jest jednolity. Aby swą naukę uchronić od rozmaitych ludzkich tłómaczeń, wybrał Chrystus apostołów i ustanowił wiecznotrwający, żywy i autentyczny urząd (*magisterium*). Byłoby to potwarzą przedstawiać kościół jako wdzierający się w sprawy świeckie i prawa monarchów. Wspólność kościoła jest wyższa niż każda inna, gdyż zmierza do nadprzyrodzonego celu, a niepodobna pomyśleć doskonałej wspólności bez najwyższego dostojnika. Chrystus uzupełnił jedność wyznania przez ustanowienie jedności w zarządzaniu kościołem, a zarząd ten powierzył św. Piotrowi i jego następcom z prawem najwyższego zwierzchnictwa. — Niemasz wyższej władzy na ziemi, któraby posiadała przywilej nieomylności w rzeczach wiary. Nikt nie może innej biskupiej stolicy przeciwstawić stolicy rzymskiej, której powaga jest nietylko honorową, lecz także wyposażona zupełną jurysdykcją. Encyklika kończy się zaproszeniem, zwróconem do tych wszystkich, którzy uznają Syna Bożego, Zbawiciela Jezusa Chrystusa, aby łączyli się z kościołem takim, jakim go Chrystus założył.

Parę dni temu odbyło się w katedrze belgradzkiej uroczyste *requiem* za dusze poległych na Kossowem polu, na którem obecny był król Aleksander i bawiący u niego w gościnie ks. Nikita czarnogórski. Otóż po nabożeństwie zabrał głos metrop. Michał i wygłosił do obu władców przemowę wysoce polityczną. Opiewała tak: „Ucochani władcy Serbji i Czarnogóry! Podwójcie modły wasze i skojarzcie je z modłami narodu serbskiego, izby wszechmocny Bóg wam dopomógł, pomścić Kossowe pole, wzmocnijcie też państwa wasze, abyście wyswobodzili braci, jęczących w jarzmie niewoli! Oto pragnienie i nadzieje całego narodu serbskiego, ku temu udziela wam święta cerkiew prawosławna błogosławieństwa swego!" Słowa te tak zdumiały obecną tłumnie publiczność, że zapominając o miejscu, gdzie się znajduje, wybuchła frenetycznemi okrzykami: *Zivio!*

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. lipca *Dziennik rozporządzeń* ministerstwa wojny zawiera szereg rozmaitych ulg i ułatwień dla oficerów rezerwowych. Powołanie na ćwiczenia letnie ma być im oznajmiane już w lutym każdego roku. Dalej, ochotnicy jednoroczni, którzy z powodu niemożności wykazania się rewersem sustentacyjnym nie mogli być mianowani podporucznikami, mają odtąd być mianowani zastępcami kadetów bez obowiązku sprawiania sobie całego umundurowania na koszt własny.

Wiedeń 1. lipca. Ks. Rudolf Liechtenstein mianowany ostatecznie głównym marszałkiem dworu cesarskiego na miejsce ks. Hohenlohego.

Wiedeń 1. lipca. Sejm kraiński zwołano na 6 b. m.

Kolonja 1 lipca. *Koln. Ztg.* Ogłasza dwie odezwy tajne, które poprzedziły strejk robotników petersburskich.

Rzym 1. lipca. W izbie oświadczył minister spraw zewnętrznych Sermoneta, iż trójprzymierze oparte jest na bardzo silnych podstawach, co jednakowoż nie przeszkadza Włochom utrzymywać dobrych stosunków z Rosją i Francją. Przyjazny stosunek do Anglji jest rzeczą zupełnie naturalną

W końcu swego przemówienia oświadczył minister, iż o trwałość pokoju nie ma obawy a zarazem wyraził przekonanie, że na razie kwestja wschodnia tego pokoju nie zamąci.

Rzym 1. lipca. Menelik żąda za wydanie jeńców włoskich okupu w sumie 36 miljonów.

Rzym 1. lipca. Kardynał Boyer w mowie, wypowiedzianej z powodu przyznania mu honorowego zwierzchnictwa nad kościołem Przenajśw. Trójcy na górze Pincio, wspomniał o pierwszym tytularnym zwierzchniku tego kościoła, kardynale, pochodzącym z Lotaryngji, przyczem powiedział, że Lotaryngja nigdy nie może odłączyć się moralnie od Francji.

Wiedeń 1. lipca. Jak telegrafują z Buda-Pesztu, uciekł po raz drugi z więzienia znany włamywacz kas żelaznych Papacosta. Z nim uciekł Affendakis, oraz dwóch innych zbrodniarzy, z których jednego schwytano.

Wiedeń 1. lipca. Kartel naftowy — rafinerów — podpisano ostatecznie na przeciąg jednego roku.

Wiedeń 1. lipca. Aresztowano tutaj właściciela składu węgla Jana Schmallegera pod zarzutem, iż w porozumieniu z ośmnastoletnią bratową i z stróżem otruł swoją żonę za pomocą arszeniku. Istnieje podejrzenie, iż w ten sam sposób pozbył się przed laty pierwszej żony.

Wiedeń 1. lipca. Tutejsi majstrowie stolarscy postanowili w odpowiedzi na żądanie czeladników zamknąć warsztaty, począwszy od dnia dzisiejszego.

Wiedeń 1. lipca Prof. czwartego gimnazjum lwowskiego Stanisław Librewski mianowany dyrektorem gimnazjum brodzkiego.

Profesor Michał Służewski we Lwowie otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Metz 1. lipca. Od wczoraj rana stoi w płomieniach magazyn wojskowy, co wobec ilości nagromadzonych tam materjałów wybuchowych grozi niebezpieczeństwem dla okolicy.

Wiedeń 1. lipca. Cesarz zamianował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektorem czeskiej Akademji umiejętności w Pradze, tudzież Akademji umiejętności w Krakowie.

Sejm kraiński zwołano na 6 lipca. Członek izby panów Mikołaj Dumba otrzymał godność tajnego radcy.

Wiedeń 1. lipca. Dowiaduję się, że ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie najwyższego upoważnienia wygotowało odpowiedź na petycję ruską na ręce ks. Ozarkiewicza. Według tej odpowiedzi zarządzono szereg dochodzeń, które nie usprawiedliwiły podniesionego przeciw organom władzy w Galicji zarzutu rozmyślnego, systematycznego i jakoby na wyższem poleceniu polegającego ograniczania wolności wyborczej ludności ruskiej, gdyż przeważna część podniesionych zarzutów okazała się faktycznie lub prawnie nieuzasadnioną. Co do innej części wypadków, to takowe załatwione zostały w toku postępowania weryfikacyjnego, część zaś zbyt niedostatecznie sprawdzono, aby uważać je można za udowodnione. O ile tu i ówdzie okazały się przewinienia ze strony poszczególnych funkcjonarjuszów, zarządzono środki, aby na przyszłość zabezpieczyć prawidłowy pod każdym względem tok wyborów i odjąć wszelkie powody do skarg na postępowanie władz rządowych.

Londyn 1. lipca. Do *Daily News* donoszą z Kanei, że w sobotę stoczyli powstańcy w pobliżu Bukolles zaciętą bitwę z nieregularnem wojskiem tureckiem. Turcy zostali pobici, stracili 17 zabitych i wielu rannych. Chrześcijanie zdobyli kilka armat.

Ateny 1. lipca. Nowomianowany jeneralny gubernator Krety Georgi basza Berowicz przybył do Kanei i dziś ma otworzyć zgromadzenie narodowe, przyczem odczyta orędzie sułtańskie, odwołujące się do reprezentantów ludności kreteńskiej z prośbą, aby przyczynili się do uspokojenia wyspy.

Z 70 posłów przybyło dotychczas do Kanei 43, zarówno chrześcijan jak mahometan.

Petersburg 1. lipca. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że poseł francuski hr. Montebello w najkrótszym czasie odwołany zostanie ze swojego stanowiska. (Jestto epilog znanego epizodu koronacyjnego, iż hr. Montebello uchylił się od pocałowania w rękę carowej, co wywołało na dworze petersburskim formalną burzę dyplomatyczną *Przyp red.*)

Liberec 1. lipca. Przędzalnia bawełny Liebiega zgorzała do szczętu. Dotychczas skonstatowano, że jedna robotnica zginęła w płomieniach, a siedmiu nie odszukano jeszcze.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1. lipca

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350 75, Węg. Kredyty 379 —, Anglobanki 156 25, Wiedeński „Bankverein" 265 25, Unjony 284 —, Laenderbanki 250 50 Sztatsbany 358 25, Lombardy 103 75, Elbethal 275 50, Kolej północno-zachodnia 267 75. Tytuniowe 168 —, Rima 232 —, Alpiny 77 60, Renta majowa 101 49, Węg. renta koronowa 99 05, Losy tureckie 53·50, Marki niemieckie 58·80, na lipiec 58 86.

Berlin 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 219 60 (350 58), sztacbany 152 50 (358 36), lombardy 44 — (103 24), Disconto 207 60. Usposobienie słabe.

Frankfurt 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 297 — (350 40), sztacbany 302·25 (—·—) lombardy — — (—·—) Laura 153 80, Harpener 157.—, Disconto 207 70 Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 1. lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	350·50	Gal. obl. prop	97 65
Alpiny	77 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379·—	Akcje tyton.	168·—
Anglobanki	156 50	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	284·50	Elbethale	274 25
Ludwiki	—·—	Landerbanki	250 25
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 55
Lombardy	102 50	Bankvereiny	265 —
Losy tureckie	53·—	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	357·25	Rable	127·—
Czerniowieckie	289·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 1. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 287 — do 291 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 372·— do 382 —. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200· – do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111· –. Banku hipot. gal. 4$^{1}/_{2}$% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30. Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·40 do 98·90. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41$^{1}/_{2}$ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4$^{1}/_{2}$% w. a. 100 — do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42· – do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.40 do 1·27.20. 100 marek niem. 58·60 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. lipca 1896 r

HOTEL ŻORZA. R. Grocholski z Rożysk. J. Gromnicki z Łoskowiec. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. A. Słoneski z Tarnowa. H. Łastawiecki z Sieteżca. F. Fellner z Wiednia.

(1)

COCUZZA.

Z WŁOSKIEGO.

Główka jak u marjonetki, uszy wachlarzowate, garb z tyłu i garb z przodu, całość chwiejąca się na dwóch cienkich, wychudłych nóżkach, które w przeciwieństwie do długich muskularnych ramion goryla, wydawały się krótszemi niż niemi były w istocie. Tem odstraszającem zjawiskiem był Cocuzza, nieporównany Cocuzza, król karłów, najwięcej przyciągający punkt programowy cyrku; ideał tłumu, gdyż dla tłumu wdzięk, dowcip, siła, zręczność i odwaga, są niczem w porównaniu z brzydotą, z której się do syta śmiać może.

I każdego wieczoru, gdy karła w kostjumie arlekina z fałszywym nosem i cynobrem na czerwono pomalowanymi policzkami wtaczali błazny jak piłkę na arenę, gdzie musiał służyć jako cel dowcipów, szturchańców i kułaków innych, budynek cały trząsł się od tupania nogami i szalonych oklasków.

— *Encore, Cocuzza, encore, encore!*

To nieudolne miniaturowe wydawnictwo człowieka, którego nieszczęśliwa postać skazała na samotność i nienawiść do całego stworzenia, było w rezultacie także mężczyzną, mężczyzną, który nosił w piersi serce pragnące miłości tak, jak rzadko kto. A kochał Cocuzza najpiękniejszą w cyrku woltyżerkę, *mademoiselle* Ninę, która niezadługo miała wyjść za mąż za signora Adolfa, pierwszego akrobatę.

Tego wieczoru, gdy się ukazała po raz pierwszy w różowawej chmurce gazy, skakała przez obręcze, a potem w tryumfie, została przez swego kochanka, który stał na dwóch siwych koniach i lekko jak piórko wziął ją na ramiona, wyprowadzona z areny — wtedy Cocuzza o mało nie wypatrzył öcz. Czyż było możliwem, aby tyle wdzięku istniało na świecie? Pierś biednego człowieka, którego kaprys dyrektora cyrku odciągnął od warsztatu szewskiego w jakiejś większej wioszczynie górskiej, była tak przepełniona uwielbieniem dla tego pięknego stworzenia, uwielbieniem, jakie odczuwa poddany dla swej królowej lub poganin dla swego bóstwa. Co za przepaść leżała między tą wspaniałą, powszechnie uwielbianą kobietą, a nim, biednym karłem, nędznym odtrąconym parjasem!

Wiedział jednakowoż także, że i po kwiatach pełzają robaki; świetną woltyżerkę widział także w brudnym starym szlafroczku, jak cerowała stare gałgany lub manewrowała garnkami w kuchni. A potem szalone oklaski, jakimi go przyjmowano każdego wieczoru, uderzyły mu do głowy i oszukały go co do jego własnej wartości. W rezultacie na dnie każdego męskiego serca spoczywa nieograniczona próżność. Cocuzza zaczął marzyć o niemożliwościach.

Ponieważ nie zważano na niego więcej, niż na psa, korzystał przeto z pewnych przywilejów w garderobie, których *mlle* Nina nigdy nikomu nie dawała. Czasami kazała mu zapiąć trzewiczek, zawiązać szarfę lub też prosiła go, aby jej przyniósł szal, którym jej potem dziecęcemi rękami okrywał ramiona.

Pewnego wieczoru, gdy go szczególnie oklaskiwano w cyrku z radości podpił sobie trochę i odważył się w końcu wyznać jej swoją miłość. Po chwili zdumienia roześmiała mu się w twarz, zwłaszcza gdy swą nędzną monstrualną figurkę wyprostował, jakby jej chciał zaimponować. Opisał jej swoje tak długo ukrywane uwielbienie dla niej, od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał na arenie; mówił o gorączce miłosnej, które go trawiła podczas nocy bezsennych. Słowa jego były tak ogniste i namiętne, jakie zaledwie mógł wyrzucać z siebie przystojny i dobrze zbudowany mężczyzna w takich okolicznościach; ona jednak śmiała się z tego jeszcze głośniej. Starał się uchwycić jej rękę, ona cofnęła ją ze wstrętem i chciała się oddalić. Uchwycił jej suknię, aby ją zatrzymać, wtedy jednak Nina podniosła szpicrutę i uderzyła go w twarz.

Tego wieczoru Cocuzza grał swoją rolę bardzo źle, obrażona publiczność wygwizdała go.

* * *

Po pewnym przeciągu czasu olbrzymie afisze zapowiedziały nowe przedstawienie w cyrku.

„Wielka nowość! Jeszcze niebywało! Chrześcijańska męczennica rzucona dzikim bestjom na pożarcie! Wspaniała pantomina! Cocuzza ze swoim niedźwiedziem i *mademoiselle* Nina!“

* * *

Cyrk zapełniony pod sam sufit. Zwykłe produkcje jeźdźców, błaznów i akrobatów zaledwie zwracają na siebie uwagę, w najwyższem natężeniu oczekują wszyscy nowej pantominy.

Nareszcie Nina, z rozpuszczonemi na białych ramionach złotemi włosami, ubrana w greckie *peplum*, wstępuje na arenę, a raczej ciągnie ją potworny ulubieniec publiczności, Cocuzza. Łamie przerażona piękne ręce — Nina jest bowiem także utalentowaną aktorką — ogląda się dokoła, jakby wzywając pomocy, lecz nigdzie nie znajduje wyjścia. Jeszcze raz zdaje się ją wzywać wstrętny karzeł, aby się wyparła swej nowej wiary. Zwraca oczy ku niebu i staje w zachwyconej pozycji męczennicy, która raczej życie poświęci, niż wyprze się swej wiary. Teraz Cocuzza przywiązuje ją do pala, ustawionego w środku areny. Potem opuszcza ją i powraca za kilka chwil z ogromnym niedźwiedziem, prowadząc go na żelaznym łańcuchu. Niedźwiedź targa łańcuch, stara się uwolnić od kagańca, który ma na pysku i wydaje z siebie jakieś straszliwe mruczenie. Publiczność z zapałem bije brawo. (D. n.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.